

Krzysztof Obremski

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
obremski@umk.pl

O „kobietach, kanonie i badaniach literatury dawnej” polemiczny głos

Abstract

A Polemical Voice on “Women, Canon and Research of Ancient Literature”

The interpretation, according to which *Transakcja...* by Anna Stanisławska is an object of male ignorance, is debatable in two ways: first, in my opinion, there is no poetic artistry in this poem whatsoever. Also, I would like to mention that we should differentiate between two levels of competence in old-Polish literature: a didactic one and a research-analytic one. It is utterly unbelievable that academic lists of readings could pass in silence such authors as Stanisław Orzechowski, Maciej Kazimierz Sarbiewski, Stanisław Herakliusz Lubomirski or Wespazjan Kochowski. Both “The Canon” and “the canon” in their genesis belong to the ancient times and depend on the process of shaping the corpus of texts called the Holy Scripture and therefore appear to be culturally anachronic.

Key words: canon and canon formation; methodology of literary history, teaching literary history

W niedawnym zeszycie „Terminusu” znajduję artykuł opatrzony tytułem *Nieobecna „książka białogłowskiego konceptu”*. *Kobiety, kanon i badania literatury dawnej* („Terminus” 16 (2014), z. 2 (31),

s. 193–212). Nad tą publikacją Andrzeja T. Staniszewskiego trudno mi przejść do porządku. Nie dlatego, że mam coś z zoila czy nałogowego polemisty. Przyczyna jest inna: zajęcia z literatury staropolskiej prowadzę czwarte dziesięciolecie i osobiście doświadczam tego, co określam jako (w moim przekonaniu dla polonistycznej kompetencji: katastrofalny!) efekt nowej matury.

Dodatkowe punkty za płęć?

Cytuję słowa Andrzeja T. Staniszewskiego: „Jakkolwiek znacząca przewaga liczebna pisarzy nad pisarkami w okresie przedrozbiorowym jest faktem, to już tak wyraźna, niemal całkowita nieobecność kobiet na kursach literatury dawnej nie jest jakąś koniecznością”¹. Polemicznie zapytam: czyż „przewaga liczebna pisarzy” i „niemal całkowita nieobecność kobiet” nie są dwiema stronami tego samego stanu rzeczy? Są. Odpowiedź przecząca prowadzi do tego, aby móc twierdzić (jedynie przykładowo): chociaż liczbowa proporcja pisarek i pisarzy to (wyłącznie roboczo przyjmijmy) jeden do dziesięciu, ale w imię „dwoupłciowej” sprawiedliwości dziejowej jako historycy literatury w swoich konstrukcjach/obrazach przeszłości przyjmijmy proporcję dwa do dziesięciu. Zapytam: historia literatury faktycznie powinna stawać się miejscem etycznego sądu nad przeszłością i tym samym wynagradzania krzywd obciążających sumienie „pierwszej płci”? A więc lekturowa rzecz zawiera się w historycznoliterackiej poprawności politycznej? Andrzej T. Staniszewski przyjmuje: dominacja piszących mężczyzn nad piszącymi kobietami nie musi oznaczać całkowitej nieobecności „drugiej płci” w spisach lektur; to wykluczenie dwakroć jest nie do przyjęcia: etycznie oraz poznawczo (gdyż brak kobiet sugeruje studentowi ich nieobecność, to zaś nie

¹ A.T. Staniszewski, *Nieobecna „książka białogłowskiego konceptu”*. *Kobiety, kanon i badania literatury dawnej*, „Terminus” 16 (2014), z. 2 (31), s. 194.

jest prawdą). Czy jednak historia literatury faktycznie powinna (jak to przyjmują teksty powstałe w ramach zwrotu etycznego) stawać się miejscem osądzania np. patriarchalnej spuścizny? O to można spierać się w nieskończoność. Historycy tworzą jedynie obrazy/konstrukcje przeszłości...

Mniejsza o swoisty powrót do rzekomo minionej przeszłości: w pewnych latach epoki PRL kandydatom na studia przyznawano „punkty za pochodzenie robotnicze i chłopskie” (plus nauczycielskie dzieci), jednak rekrutacyjne efekty były iluzoryczne, wszak więcej studentów pochodzenia robotniczego i chłopskiego miała ta uczelnia, która punktów za pochodzenie społeczne w ogóle nie przyznawała. Mogła ich nie przyznawać, jako że nie była państwowa, lecz kościelna: Katolicki Uniwersytet Lubelski. Ważniejsza jednak od lekturowych „punktów za pochodzenie płciowe” będzie odpowiedź na pytanie o kryterium czy też kryteria wyborów dokonywanych przez pokolenia badaczy literatury staropolskiej.

Autor *Nieobecnej „książki białogłowskiego konceptu”* werbalizuje wprost swe zamierzenie:

Zwracam w tym artykule uwagę na tekst, który wprowadzie nie jest historii literatury dawnej całkowicie nieznaną, ale próżno szukać go w sylabusach: pierwszą polską literacką autobiografią kobietą *Transakcją albo Opisanie życia jednej sieroty przez żalosne treny od teźże samej pisane roku 1685* Anny Stanisławskiej. Moim celem nie jest napisanie monografii: zarówno *Transakcja...*, jak i jej autorka nie są zapomniane. Chcę nie tyle przyjrzeć się samemu tekstowi, ile zwrócić uwagę na konsekwencje jego nieobecności w uznawanym za podstawowy – bo poznawanym przez każdą przyszłą polonistkę i każdego przyszłego polonistę – korpusie literatury dawnej².

W tym cytacie Andrzej T. Staniszewski pisze o poziomie akademickiej dydaktyki, by następnie jakby przeskoczyć o piętro wyżej:

Jeśli literaturoznawca poświęci uwagę Stanisławskiej, z pewnością nie odkryje w niej arcydzieła w rodzaju nowego Kochanowskiego.

² A.T. Staniszewski, *Nieobecna „książka białogłowskiego konceptu”...*, s. 195.

Warto jednak przyjrzeć się, co straci, kiedy zdecyduje się zignorować *Transakcję...* i jej autorkę³.

Czasownik „zignorować” z pewnością brzmi niczym nagana. Jednak pragnę podkreślić, że niepodobna utożsamiać dwóch odmiennych poziomów recepcji staropolskich tekstów: pierwszego – dydaktycznego, drugiego – naukowo-badawczego. Z jednej strony można mówić o osmozie między nimi (*vide* droga wiedząca od bycia studentem do bycia profesorem), z drugiej strony studenci to jednak „tylko” studenci, zaś pracownicy naukowo-badawczy to „aż” badacze. Stawianie jednym i drugim wymogu analogicznej czy tylko porównywalnej kompetencji lekturowej to nieporozumienie. Zarazem dydaktyka ma swoje poziomy: kursowy, licencjacki, magisterski oraz doktorancki. Toteż w moim przekonaniu o jakimkolwiek „zignorowaniu” czy tym bardziej „wykluczeniu” pisarek niepodobna mówić, przynajmniej na pierwszym, tj. kursowym poziomie. Zarazem argument „kto pisze” (płeć?) nie powinien przeważać nad argumentem „kto j a k pisze” (wiersz pióra kobiety niejako siłą feministycznej rzeczy staje się poezją?). Czyż faktycznie nawet najgłębsze współczucie dla poszczególnych kobiet czy całej staropolskiej społeczności „drugiej płci” powinno determinować listy studenckich lektur na poziomie kursowym?

O Stanisławskiej można najogólniej powiedzieć, że ona i Jan Chryzostom Pasek pisali w tej samej drugiej połowie XVII stulecia. Jej i jego biografie przynajmniej w pewnym zakresie, ale zarazem tylko poniekąd można traktować jako podobnie tragiczne, rysuje się wszak „niezgodnie zgodne” podobieństwo małżonków: on jako mąż swojej żony staje się małomówny, ona niemal połowę trenów poświęca swemu pierwszemu małżeństwu. Czy jednak należy przyjmować, że *Transakcja...* to poniekąd kobiecy odpowiednik *Pamiętników*?

Rzecz historycznoliteracka zasadniczo zawiera się nie w nawet najbarwniejszych biografiach twórców literatury, lecz w tym, co najogólniej można nazwać „sztuką słowa”. W takim właśnie kontek-

³ *Ibidem*, s. 205.

ście Andrzej T. Staniszewski wyjaśnia: „Poświęcając tekstowi Stanisławskiej uwagę, można jednak dostrzec, że nie jest on artystyczną pomyłką: to ważne, kunsztowne świadectwo przemian kultury literackiej dawnej Rzeczypospolitej”⁴. Z niedowierzaniem zapytam: *Transakcja*... faktycznie byłaby k u n s z t o w n y m świadectwem?! Jedynie w miarę regularny wiersz kobiecego pióra sam przez się stawałby się k u n s z t o w n y?! Jeśli czytelnik *Nieobecnej „książki białogłowskiego konceptu”* zawierzy ocenie Andrzeja T. Staniszewskiego i – zgodnie z zasadą *ad fontes* – sięgnie do tekstu źródłowego, wówczas może poczuć się zawiedziony kunsztownością wypowiedzenia. Przyjmijmy: *finis coronat opus*. Więc przytoczę ostatnie słowa, jakimi Stanisławska zwraca się *Do czytelnika książki*:

[...] Bo mojem zdaniem mało com zbłądziła,
Gdyż tyłkom dotąd życiem być sądziła.
Teraz nie żyję, lecz jakbym umarła,
Bom, jak pociechy, tak smutki zawarła:
W zimnem grobowcu one już złożyła.
Ani się cieszyć, ni będę smuciła⁵.

Aby oddalić zarzut, że owe finalne wersy przywołałem tendencyjnie, dopowiem, że w *Baroku* znajduję zdecydowanie negatywną ocenę „kunsztu” Stanisławskiej: „W 77 trenach ośmioletkowych, rymowanych prymitywnie, zamknęła swój liryczny pamiętnik, opowieść o trzech małżeństwach”⁶. Powtórzę: „rymowanych p r y m i t y w n i e”. Tych dwóch biegunowo przeciwnych ocen – Andrzeja T. Staniszewskiego i Czesława Hernasa – niepodobna pogodzić, scalić czy „dostrzec” (*vide* poselskie „ucieranie” głosew). Jeśli opowiedzieć się za oceną przyjętą przez autora *Baroku*, wówczas przynajmniej na

⁴ *Ibidem*, s. 210.

⁵ A. Stanisławska, *Transakcja albo Opisanie całego życia jednej sieroty przez żałosne treny od tejsze samej pisane roku 1685 (fragmenty)*, oprac. P. Borek, Kraków 2003, s. 109.

⁶ C. Hernas, *Barok*, wyd. 5 zmienione i rozszerzone, Warszawa 1998, s. 587 (podkr. – K.O.).

którzy ich przez spowiedzi, nauki, kazania na żywot wieczny sposobią,
jeżeliż tedy o nich tak mówią –
czegoż o nas nie powiedzą,
które tylko własnego zbawienia strzegąc, żadnej im pomocy
dać nie możemy,
prócz modlitwy, o którą oni mniej dbają⁷.

Takim zdaniom dwóch walorów znamienych dla prozy retorycznej nie sposób odmówić: rytmicznego uporządkowania naddanego oraz instrumentacji dźwiękowej. Gdzież polszczyźnie Stanisławskiej do polszczyzny Chreptowiczówny...

Mniejsza jednak o krytykę feministyczną jako element staropolskiej kompetencji studentów polonistyki. Jeszcze ważniejsze, doprawdy fundamentalne wydaje się bowiem coś innego: nawet jeśli przyjmimy, że można mówić o jakimkolwiek kanonie literatury staropolskiej (nawet tylko tym konstytuowanym spisami lektur w poszczególnych ośrodkach akademickich), to punktem wyjścia powinno pozostawać uprzednie świadome sformułowanie kryterium//kryteriów, według którego//których teksty są klasyfikowane jako lekturowe i pozalekturowe. Co więcej i co gorsza dla przejrzystości aksjologicznego stanu rzeczy: kryteria przyjmowane „w owym czasie” (jeszcze dziewiętnastowiecznym), „niedawno” (wiek XX) i „współcześnie” (wiek XXI) współtworzą relację paradoksalną, gdyż pozwalają mówić o kontynuacjach i zmianach. Tu poprzestaną jedynie na dwóch wymownych przykładach: po pierwsze – wiersze/twórczość ks. Józefa Baki (dwie nowe edycje i związane z nimi publikacje Antoniego Czyżyka oraz Aleksandra Nawareckiego); po drugie – literatura określana jako barok sarmacki, która wyraziście unaoczniła, jak materia historycznoliteracka spleta się ze współczesnymi

⁷ Cyt. Za: K. Obremski, *Wstęp filologiczny*, w: *Dzieje kapitulane zakonnic świętej matki Brygitty konwentu grodzieńskiego* [...], oprac. M. Borkowska OSB, K. Obremski, Toruń 2001, s. 20; podział akapitu na „wersy” został dość poważnie zmieniony; jednak nie miejsce tu, aby podejmować spory o staropolską interpunkcję i nią uwarunkowaną prozę zrytmizowaną.

podziałami kulturowymi, a nawet politycznymi (Krzysztof Koehler i Jacek Kowalski)⁸.

Podstawowe pytanie brzmi: jako społeczność badaczy i dydaktyków literatury staropolskiej przyjmujemy kryterium czy kryteria selekcji lekturowych tekstów? Jakkolwiek rozstrzygniemy, zawsze pozostanie świadomość ułomności obydwu rozwiązań. Przyjąwszy tylko jedno kryterium, wyłączenie pomniejszamy zakres poniekąd hamletycznych, a zarazem doprawdy bezkresnych rozterek selekcyjona. Przyjąwszy dwa kryteria lub więcej, narażamy się na inne komplikacje, np. im większa ich liczba, tym mocniejsza pokusa żonglowania nimi. Jakie więc będzie wyjście z tej sytuacji zdawałoby się bez wyjścia? Kiedy tak źle, a tak niedobrze? Pomocą może być formuła, którą niekiedy podejmują sędziowie walk bokserskich: „remis ze wskazaniem na”.

Zarazem niezależnie od liczby świadomie przyjmowanych kryteriów opowiadam się za tym, aby przynajmniej na poziomie kursowym również świadomie ograniczać listę lektur (szczególnie tych obowiązkowych), ponieważ lepiej niech w głowach studentów będzie mniej, ale ze zrozumieniem, niż więcej w stanie, który przypomina domek z kart. Innymi słowy: wybieram ubóstwo i krótkowidztwo jako zło mniejsze niż bogactwo i dalekowzroczność – wolę listę lektur zawężającą historycznoliterackie horyzonty studentów niż je poszerzającą, ponieważ (w moim przekonaniu) mniejszą szkodą będzie może nadmiernie ograniczona kompetencja niż zagubienie się w staropolskim świecie tekstów (akurat czytam prace egzaminacyjne, a w nich o tym, że szlachta ziemiańska, niczym chłopi, pracowała na polu).

„Harmonia za cenę krótkowidztwa” – tymi słowami Roger Callois scharakteryzował klasycyzm. Ten zaś był „szkolny” w nie najgorszym znaczeniu tego słowa. Ostatecznie studia to jednak zarazem „aż” i (!) „tylko” s z k o l n i c t w o wyższe. Zgodnie z zasadą indywidualizacji nauczania: wybitne jednostki nie muszą być ograniczane

⁸ Por. K. Koehler, *Palus sarmatica*, Warszawa 2016; J. Kowalski, *Sarmacja. Obalanie mitów. Podręcznik bojowy*, Warszawa 2016.

poziomem tzw. średniaków. I odwrotnie: tzw. średniacy nie powinni być przymuszani do podciągania się na poziom indywidualności.

Transakcja... doprawdy nakłania, aby powrócić do pytania: jakie kryterium//kryteria wyboru//selekcji lekturowych tekstów przyjmować? W imię choćby tylko częściowego wyrównania dziejowych krzywd ludu pracującego marksizm-leninizm-stalinizm preferował literaturę zaangażowaną społecznie – analogiczny mechanizm oddawania kobietom tego, co im należne, a zostało przez patriariat odebrane, miałyby stać się nową ideologiczną wytyczną?⁹ Mniejsza tu o wspólne czy tylko analogiczne drogi i bezdroża obydwu ideologii (co tu brzmi – nie skrywam – pejoratywnie), dla których literatura jednak pozostaje tylko narzędziem realizowania takich czy innych celów odmiennych niż ściśle literaturoznawcze. Ważniejsze jest coś innego: współczesna humanistyka pozwala mówić przynajmniej o kilkunastu tzw. zwrotach – każdy z nich faktycznie miałyby determinować staropolskie lektury studentów?

Jeśli faktycznie należy uczyć się na cudzych błędach (tu: marksizmu-leninizmu-stalinizmu i krytyki feministycznej), to przynajmniej na poziomie kursowym jako kryterium wyboru lekturowych tekstów literaturoznawcy powinni przyjmować wyłącznie literaturoznawcze wartości¹⁰, najogólniej skondensowane w tytule książki Juliana Krzyżanowskiego: *Sztuka słowa. Rzecz o zjawiskach literackich*. Toż estetyczne kryterium dwakroć będzie oczywiście hi-

⁹ Szerzej: K. Obremski, „Niezgodna zgodność” marksizmu w badaniach literackich i krytyki feministycznej. Pamflet, w: *idem, Ciało, płęć, kultura*, Toruń 2015, s. 132–147.

¹⁰ Przeciwne stanowisko przyjmuje Andrzej T. Staniszewski: „Wprowadzenie tekstów reprezentujących perspektywę zdominowanego, często bardzo otwarcie tematyzujących zagadnienie dominacji, jest zawsze gestem niepozabawionym znaczenia politycznego. Otwarcie uderza tym samym w podstawy kompromisu, który nakazuje rozdział etycznego i estetycznego, stojącego u podstaw koncesjonowanej, oddzielonej od zagadnień politycznych, «bezpiecznej» humanistyki (był to stan bezdyskusyjny przed zwrotem kulturowym)” – A.T. Staniszewski, *Nieobecna „książka białogłowskiego konceptu”...*, s. 200.

storycznie zmienne (tam i wtedy – tu i współcześnie), jednak powinno pozostawać „aksjomatem” czy też „dogmatem”. Rzecz jasna, najogólniejszy wybór nie jest łatwy: toż jedno estetyczne kryterium i jako tako pewne stąpanie po świecie staropolskich tekstów czy dwa lub więcej kryteriów i stan, w którym poszczególne teksty mogą jawić się jako równoważne, gdyż już wyzwolone od (stawiającej świat do pionu) siły grawitacji. Nią zaś – powtórzę – powinna pozostawać wyłącznie SZTUKA SŁOWA. To twierdzenie brzmi niczym mój strzał wręcz samobójczy. Mniejsza bowiem o problem stanowiony np. literaturą sowizdrzalską: Biernata z Lublina Ezop „powierzchniowo” pozostaje komiczny, jednak w ośmieszaniu Ksanta „głębinowo” podejmuje problematykę *stricte* językoznawczą¹¹. Ważniejsza *Bogurodzica* – majuskuły przekazu kcyńskiego jako znaki delimitacji tekstu dzielonego na wersy nakazują o niej powiedzieć: „wierszydło”! Przed oskarżaniem mnie o literaturoznawcze bredzenie czy bluźnierstwo proszę jednak o uprzednie poznanie argumentacji¹²!

„Literatura staropolska” i zmarginalizowani pisarze

W *Nieobecnej „książce białogłowskiego konceptu”* materia szczególnie istotną wydaje się to, co Andrzej T. Staniszewski określa jako „podstawowy korpus literatury dawnej”. Poprzestańmy na zacytowaniu konkluzji dokonanego przezeń porównania sześciu spisów wczesnonowożytnych lektur w roku akademickim 2014/2015:

¹¹ K. Obremski, *Ezop i Ksant, czyli semantyka jako narzędzie walki*, w: *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1988, s. 315–324.

¹² K. Obremski, *Część archaiczna pieśni ojczyste: „wyrafinowany artyzm” a majuskuły jako znaki delimitacji wiersza (źródło versus imitacyjne konstrukcje)*, „Litteraria Copernicana” 3(19) (2016): „Konstruktywizm”, red. P. Bohuszewicz, M. Cyzman, s. 99–117.

chę [A.T. Staniszewski] sprawdzić, co w praktyce akademickiej może konotować obecnie pojęcie „literatury staropolskiej”.

Czym zatem jest ta literatura? To teksty autorstwa Klemensa Janicjusza, Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, Łukasza Górnickiego, Piotra Skargi, Szymona Szymonowica, Jana Andrzeja Morsztyna, Wacława Potockiego i Jana Chryzostoma Paska. Uznać można, że to dość przekrojowy zestaw twórców. Co ich bowiem łączy prócz względnej bliskości chronologicznej? To szlachta, ale niektórzy z nich urodzili się jako mieszczenie (Górnicki), a nawet chłopci (Janicjusz). To świeccy, ale są też pośród nich jezuita Skarga czy Górnicki, który miał niższe święcenia. Piszący po łacinie Janicki sąsiaduje z twórcami w różnym stopniu dwujęzycznymi. To katolicy, ale też protestanci, jak Rej czy eksarianin Potocki. A jednak coś jeszcze: to sami mężczyźni, wykształceni klasycznie, zgodnie z możliwościami, ówczasnie dawała im ich płęć¹³.

Moje uwagi do takiego omówienia wyniku porównania sześciu spisów wczesnonowożytnych lektur w roku akademickim 2014/2015 zacznę od materii *stricte* biograficznej, tj. od dopowiedzenia oraz sprostowania. Dopowiedzenie: również Kochanowski miał niższe święcenia kapłańskie – przez dziesięć lat (1564–1574) był prepozytem w Poznaniu i proboszczem w Zwoleniu¹⁴; dochody z prepozytury stanowiły coś w rodzaju kościelnego stypendium twórczego, wszak pozwoliły oddać się tworzeniu parafrazy Księgi Psalmów oraz... podwoić majątek. Sprostowanie: jak z jednej strony Potockiemu erudycji klasycznej odmawiać niepodobna, tak też zarazem doprawdy trudno o nim powiedzieć „wykształcony klasycznie”. Jednak od tegoż dopowiedzenia oraz sprostowania nieporównywalnie istotniejsza

¹³ A.T. Staniszewski, *Nieobecna „książka białogłowskiego konceptu”...*, s. 203.

¹⁴ „Zasobne probostwo poznańskie, zapewniające niemałe dochody z 6 wsi było formą wynagrodzenia za służbę dworską i w kancelarii królewskiej. Do tego doszło potem 22 lutego 1566 probostwo w bliskim Czarnolasu Zwoleniu. Kochanowski jednak, podobnie jak poprzednio Andrzej Frycz Modrzewski – prepozyt brzeziński, nie przyjął wyższych święceń kapłańskich. Obowiązki prepozyta wykonywali zaś «prokuratorzy» (zastępcy)” – J. Pelc, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1980, s. 56. Por. K. Lutyński, *Prokuratorzy Jana Kochanowskiego jako prepozyta poznańskiego (1564–1574)*, „Pamiętnik Literacki” 72 (1981), z. 1. s. 210–222.

będzie odpowiedź na pytanie o tych wczesnonowożytnych twórców, którzy okazują się nieobecni w lekturowej „literaturze staropolskiej” na jej poziomie kursowym.

Pragnę podkreślić: poniższe krytyczne uwagi jakkolwiek nie odnoszą się do artykułu Andrzeja T. Staniszewskiego, który jedynie odślonił (dla mnie zaskakujący) stan lekturowej rzeczy: nie znajduję bowiem twórców, bez których w moim przekonaniu o tożsamości literatury staropolskiej mówić niepodobna. Wskazuję w porządku chronologicznym:

- Zważywszy na ówczesny status sztuki wymowy, trudno, a raczej nie sposób zaakceptować nieobecności Stanisława Orzechowskiego.
- Maciej Kazimierz Sarbiewski faktycznie byłby poetą na tyle mniejszym od Janicjusza, że nie jest obecny nawet w kursowym spisie staropolskich lektur?
- Czymże będzie literatura polskiego baroku bez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego?
- Co z *Psalmodią polską* Wespazjana Kochowskiego – poetyckie zwieńczenie kultury szlacheckiej Rzeczypospolitej faktycznie byłoby nie tak ważne, jak *Dworzanin* Górnickiego?

Oczywiście problem zawiera się tyleż w samych wyborach twórców włączanych do staropolskiej edukacji na poziomie kursowym, co w zestawach tekstów ich autorstwa.

Twórcy nieobecni na kursowym poziomie może nawet prowokują, aby postawić następujące pytanie: jak określić podmiotowość poszczególnych ośrodków akademickich? Wolnością czy anarchią?¹⁵ Z jednej strony niepodobna myśleć o jakimkolwiek ograniczaniu czyjejkolwiek podmiotowości („Szlachcic na zagrodzie równy wo-

¹⁵ O wolności i anarchii humanistyki jako efektach społecznej organizacji: B. Balicki, *W uścisku rozróżnienia, czyli o tym, dlaczego humanistyka niesie zagrożenia dla procesu poznawczego oraz jak ich uniknąć za pomocą perspektywy konstruktywistycznej*, „Litteraria Copernicana” 3(19) (2016): „Konstruktywizm”, red. P. Bohuszewicz, M. Cyzman, s. 17–39.

jewodzie” – cóż mówić o zakładach, katedrach czy instytutach?), z drugiej wielcy nieobecni: Orzechowski, Sarbiewski, Lubomirski, Kochowski. Oni statusem ich dzieł nie pozwalają twierdzić, że nie ma jakiegokolwiek problemu...

Należy zadać jeszcze pytanie o twórców ważnych dla „małych ojczyzn”. Przykładowo: Gdańsk – Jan Dantyszek, Lublin – Biernat, Olsztyn – Stanisław Hozjusz. Niekiedy lokalny patriotyzm może zderzać się z szowinizmem. Dwakroć przykładem Toruń. Czymś unikatowym w skali całej Rzeczypospolitej były zagadki weselne przełomu XVII i XVIII wieku¹⁶ – te jednak wydają się elementem koniecznym staropolskiej kompetencji co najwyżej na naukowo-badawczym poziomie historycznoliterackiej kompetencji. Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego pochwała Augusta II Mocnego – *Promienie cnót królewskich...* – to zwieńczenie panegiryku królewskiego¹⁷, jednak czyż apologię pierwszego Sasa na tronie Rzeczypospolitej należy wprowadzić do kursowej kompetencji toruńskich studentów? Od lat odpowiadam przecząco.

Kanon a płynna nowoczesność

Już bibliistyka z jej księgami protokanonicznymi, deuterokanonicznymi i apokryfami może być postrzegana jako jeszcze starożytny sygnał trudności, z jakimi przychodzi zmierzyć się, kiedy zaczynamy podejmować problematykę „Kanonu” i „kanonu”. Niezależnie od piosowni wielką bądź małą literą oraz wbrew niejako sprzężonej z nią

¹⁶ Por. S. Salmonowicz, *Gadki toruńskie, czyli zagadki weselne z przełomu XVII i XVIII*, Toruń 1980. W redakcyjnym przygotowaniu *Toruńskie wiersze weselne przełomu XVII i XVIII wieku*, oprac. K. Obremski przy współpracy P. Potoniec i K. Mikulskiego.

¹⁷ Por. K. Obremski, *Panegiryczna sztuka postaciowania: August II Mocny (J.K. Rubinkowski, „Promienie cnót królewskich...”)*, Toruń 2003.

materii aksjologicznej – kultura płynnej ponowoczesności może nawet wręcz unieważnia i Kanon, i kanon.

Jakkolwiek nie nazwiemy kultury nam współczesnej – ponowoczesnością, drugą nowoczesnością, późną nowoczesnością, płynną nowoczesnością, – dla socjologii jest już czymś poniekąd bezdyskusyjnym, że jako społeczeństwo stosunkowo jeszcze nie tak dawną wiarę w porządek społeczny (z jego normami, statusami i rolami) zastąpiliśmy świadomością płynnej rzeczywistości (z niejako przypisanym jej chaosem, iluzorycznością dychotomicznych podziałów i z co najwyżej umiarkowaną potrzebą definiowania człowieka w świecie). „O ile nadal nie możemy z całą pewnością stwierdzić, że istnieje coś takiego jak ponowoczesność, to jednak podział na dwie nowoczesności stał się faktem. Dzisiejsza rzeczywistość społeczna nie jest już taka sama, jak rzeczywistość z XIX czy początku XX wieku”¹⁸. W kontekście tego socjologicznego twierdzenia pozostaje dopowiedzieć: tak Kanon, jak też kanon swoją genezę należą do starożytności z jej procesem kształtowania się korpusu tekstów zwanych Pismem Świętym i tym samym dziś jawią się jako kulturowo anachroniczne. Toteż zamiast o nich należy mówić jedynie o sylabusach z ich listami studenckich lektur...

Faktycznie i Kanon, i kanon powinny być postrzegane jako anachroniczne? Poprzestanę na argumentacji *pars pro toto*. Porównajmy status definicji w poświęconych wiedzy o poezji traktatach pióra „Horacego chrześcijańskiego” z tym, co o tymże statusie przeczytamy w *Warsztacie pisarza*:

¹⁸ K. Suwada, *Jak nazwać współczesność? Problem konceptualizacji płynnej nowoczesności Zygmunta Baumana, drugiej nowoczesności Ulricha Becka i późnej nowoczesności Anthony'ego Giddensa*, „Kultura i Edukacja” 2007, nr 3, s. 47. Oczywiście ta jedna publikacja nie wyczerpuje materii zwerbalizowanej jej tytułem.

Definicja próbuje ograniczyć wiele różnych obiektów czy zdarzeń do ich najmniejszego wspólnego mianownika. Wysysa z nich życie, żeby przeprowadzić sekcję zwłok. Różnice indywidualne łądują w koszu¹⁹.

Tak w „klasycznym, świetnie skonstruowanym podręczniku do pisania powieści i scenariuszy filmowych” (słowa z czwartej strony okładki książki) przedstawia się znamienna dla płynnej nowoczesności co najwyżej umiarkowana potrzeba definiowania człowieka w świecie. Zarazem kontrastywna analiza porównawcza *O poezji doskonałej* i *Warsztatu pisarza* byłaby pasjonującym wyzwaniem badawczym. Maciej Kazimierz Sarbiewski i Dwigł V. Swain – obydwaj swoiście szkolni i klasyczni – współtworzą kulturową relację „niezgodnej zgodności”. Począwszy od wergilijsko-homeryckiego eposu i powieści zdeterminowanej poczytnością...

Oczywiście tekst ten może być czytany jako wypowiedź w obronie męskiego stanu posiadania czy też raczej zawłaszczenia literatury dawnej...

Bibliografia

- Dzieje kapitularne zakonnic świętej matki Brygitty konwentu grodzieńskiego [...]*, oprac. M. Borkowska OSB, K. Obremski, Toruń 2001.
- Eco U., *Nowe środki masowego przekazu a przyszłość książki*, tłum. A. Szymanowski, w: *Nowe media w komunikacji społecznej w XX wieku. Antologia*, projekt i red. M. Hopfinger, Warszawa 2005, s. 537–544.
- Obremski K., „*Niezgodna zgodność*” marksizmu w badaniach literackich i krytyki feministycznej. Pamflet, w: *idem, Ciało, płęć, kultura*, Toruń 2015, s. 132–147.
- Stanisławska A., *Transakcja albo Opisanie całego życia jednej sieroty przez żalosalne treny od teje samej pisane roku 1685 (fragmenty)*, oprac. P. Borek, Kraków 2003.
- Staniszewski A.T., *Nieobecna „książka białogłowskiego konceptu”*. *Kobiety, kanon i badania literatury dawnej*, „Terminus” 16 (2014), z. 2 (31), s. 193–212.

¹⁹ D.V. Swain, *Warsztat pisarza, Jak pisać, żeby publikować*, tłum. M. Burdzy-Barrington, Józefów 2010, s. 124.

Suwada K., *Jak nazwać współczesność? Problem konceptualizacji płynnej nowoczesności Zygmunta Baumana, drugiej nowoczesności Ulricha Becka i późnej nowoczesności Anthony'ego Giddensa*, „Kultura i Edukacja” 2007, nr 3.

Swain D.V., *Warsztat pisarza, Jak pisać, żeby publikować*, tłum. M. Burdzy-Barrington, Józefów 2010.